

FLIS

Dom Włodzimierzy Kretowicz
ze mną przesymp. i memorem

19 X 1875

Amund

ZYGMUNT FLIS
WYBÓR TWARZY



190800

821.162.1-1

12
CReg 82

ZYGMUNT FLIS (ur. 1937), absolwent polonistyki UMK, studiował w latach 1956—1961. Wiersze publikuje od roku 1956. Debiutował tomem wierszy „Łamanie psalmów” (Wyd. Morskie 1963), a następnie wydał zbiór pt. „Przynoszę ziemię” (Wyd. Poznańskie 1973). W roku przyszłym ukaże się kolejny tom, tym razem poemat historyczny „Córka królewska, Elżbieta”.

PO CO KOMU POEZJA

W sprawie Majakowskiego
W sprawie Piętaka
W sprawie Wojaczka
W sprawie Człowieka

Po co komu poezja
te drabinki niezdyscyplinowanych słów
(a są przecież odpowiednie przepisy)
takie małe trampolinki wyobraźni
które niepoprawnych umieją podrzucić
aż do chmur

Niezdyscyplinowani marzyciele
(że też nie ma jeszcze
odpowiedniego zakazu)
niepomni na los
takiego jednego
Nazywał się zdaje się
Ikar
Roją ciągle o jakichś skrzydłach
Takie gminne Hamlety
co to nie mają przed kim
wygłaszać
swych monologów.
Nawet samotność w gminach
jest zbyt ciasna.
Ofelio ja wiem
żeś uciekła w nieznanne
beżowym fiatem
Poloniusze wszystkich czasów
są majętni

Ofelio ty im nie wierz
to wszystko nieprawda
Już sposobią tę zimną piwnicę wody
by cię w niej zamknąć
na zawsze
Są pomysłowi
Powinni opatentować
niezawodne zamknięcie dla człowieka
woda trucizna zawał serca
zawsze zatrzaśnięcie w śmierć
nieodwołalne

Ofelio to nie dekoracje
z lunaparku
to niebo z księżycem jest prawdziwe
jak prawdziwy jest ludzki ból
co się najlepiej rymuje z poezją
tą krwawą hostią
noszoną na piersiach
przez różnych dziwnych facetów
Może być Majakowski
Błok
Piętaś
czy Wojaczek
Jednakowo otwierają się żyły
jednakowo zakwitają nagłe
i ciepłe kwiaty krwi

Ofelio nie uciekaj
z krótkich linii wiersza
poza nim czeka cię
codzienna woda powietrza
gdzie tonie się tak bezgłośnie
na ciekawych
i rozbawionych oczach bliźnich

Y
Nie przeczę
że pod ślepą latarnią Księżyca
przegrałem w karty ten wiersz
do ostatniego słowa
z ekspresu poezji
z jakimś zbirem
który raz nazywał się
Gałczyński
to znowu Rimbaud
Nie będę się wypierał
to wszystko prawda
nie zatrzymywałem
ramienia Raskolnikowa
i przyświecałem
w zaułku zbrodni
zdumionymi i przerażonymi
oczami

To ostatni przywilej poetów
okopać się w strofach wiersza
albo wyjść
z któregoś piętra samotności
najlepiej gwałtownie
i na oczach tłumu
Niech mają o czym mówić
przecież jest po coś
poezja.
I może wtedy
z trzymanego w dłoniach słowa
popłynie żywa krew.

POWRÓT DO WIELOWSI

*Pamięci
jasnego płomienia
poezji St. Piętaka*

Może w taką jesień
można dojść do tej wsi
której przynajmy
nigdy nie było
Tak mocno
trzeba wymyślać
ten świat
by był do zniesienia
Ciągłe nie ma
w nas
tych kroków
co kiedyś
co nigdy
po zielonej pochyłości
po zielonej pochyłości
marzonego wiersza
Jak ustawić kolory
w ciasnych snach
by tam gdzie zawsze
ciepły razowiec dłoni
matulu witajcie

RITA PAVONE TŁUMACZY SERCE

Pod kopułą nocy nie hoduje róży
Wpatrywała się w jej ciemne lustro
aż przeszła na drugą stronę
Pozostał bezbarwny uschły badyl
jak zatarty adres

W tej melodii
jest jednak uwięziony kanarek
oczywiście niebieski
z dzwonkiem u szyi

To nie ma związku
z tą niemłodą już matką
która nie ma pieniędzy
na kupno szczęścia córce

Nie jest aluzją
do niesfornego anioła
który tak dobrze ukrył się
w którymś z ludzi
że sam się nie może odnaleźć

Nie należy łączyć
z wytornym (willa, samochód, stanowisko, forsa)
ludożercą
który nad każdą ofiarą
placze prawdziwymi łzami

Ani nawet z tym
obląkanym poetą
który na nowo
chce napisać świat.

WYZNANIE HERODA

Nic się nie zmieni
zostanę już okrutny
w swym do ostatniego szczegółu
wykończonym pałacu
gdzie jak w ustawie
nie ma miejsca
dla nietrwałego człowieka
Tłum zauszników
o czym wiem doskonale
otacza mnie siecią oczu i uszu
Nawet pogadać przez sen
nie wypada
A ja także lubię
miękkie płomyki
szyszek na świerkach
Czerwonobure płomienie pni
Ciepłe i ruchliwe
torby krowich pysków
Nawet tę pijaną
hołotę pasterzy
choć śpiewają
nie mając słuchu
Muszę jednak
nieustannie go zabijać
choć purpurze mego płaszcza
nie potrzeba
tej strugi jasnej
młodej krwi.
Muszę Zbyt wcześnie
wyraźnie dostrzegł
zimną gwiazdę prawdy
A to już nie folklor
nie upodobania
to polityka

OFELIA

Zawsze o hamlecie
Jak z białą różą czaszki
jak mocujący się
z wytwornie u gotyku
rzeźbionym pytaniem
Jak za kotarą
zawsze w dekoracjach
małego człowieka
co płomieniem krwi
we mnie pulsował
pchnął nie racją
ale twardym ostrzem
Nie o mnie
choć jedna znałam
słabość jego dłoni
i milczenie
ksiąg czytanych
na pustych krużgankach
Nie o mnie
co otwierałam mu się
jak wiosenna wonna łąka
Nie o mnie
która znałam przepaście jego duszy
Żeby ich nie wyznać
narzuciłam na głowę
Zimną chustę wody.

PORTRET MATKI

Stare matki nie umieją
wracać do portretów
zapamiętanych
przez swoje dzieci

Nie chodzi tylko
o złocenie lub czerń ramy

Zmarszczki matek
układają się
inaczej od ich strony

Mają coś ze stromizny
przepaści

Są takie kłopoty z rękami
Z różą w dłoni
im nie dobrze

Lepiej z wonną plamą chleba
Zawsze chleba i soli

Soli co jak łzy
co są zupełnie niefotogeniczne.

CZŁOWIEK XX WIEKU

Kazano mu zmienić niebo
Kazano mu zmienić kraj
Kazano mu zmienić twarz
Kazano mu zmienić uczesanie
Kazano mu zmienić poglądy
Kazano mu zmienić kochanki
Kazano mu zmienić obyczaje
Kazano mu zmienić pozycje
Kazano mu zmienić matkę
Kazano mu zmienić ręce
Kazano mu zmienić głowę
Kazano mu zmienić sądy
Kazano mu zmienić oczy
Kazano mu zmienić sumienie
Kazano
Kazano
Kazano
Wołasz do niego
Człowieku człowieku
Nie wie że o niego chodzi

HIROSZIMA

I nagle w blasku
całe miasto
wstąpiło do nieba
Było coś biblijnego
w tym wniebowstąpieniu
ludzi ptaków zwierząt
mostów domów i samochodów
po szczęblach powietrza
Tak samochodem
pojechać do Pana Boga
czy to nie niezwykły
luksus cywilizacji
Ale nawet o tym
nie było jednomyślności
Tam matka
przycisnęła do ziemi
swoje dziecko
i pozostała z niego rączka
ze zwęgloną zabawką
Młody zakochany
piersią zasłonił
swoją dziewczynę
że pozostała twarz
z nadpalonymi
i otwartymi
na całą śmierć
ciemnymi oczami
Most na wpół pozostał na ziemi
nie chciał być
drabiną Jakuba
Ale co najdziwniejsze
że pilot który tę bramę
do nieba przed miastem otworzył
przypomniawszy sobie nagle
że nie wierzy w niebo.

ANTYGONA

Widziałem Antygonę
jak naga
tańczyła na jarmarku
wśród rozkrzyczanego tłumu
Z boku
w jednej z wnęk
stał Sofokles
i trzymał w ręku
zvitki papieru
niepotrzebne nikomu.

BIAŁY EROTYK

Kiedy w ciemności
zajaśniają
białe gwiazdy twych piersi
i ściany pokoju
przywołują echa
wszystkich borów
patrzę
jak noc
nalewa się przez okno
Ma konsystencję
źle sparzonej kawy
Przyczepione do okien
milczą gwiazdy
Wtedy wstaje w nas wicher
gorący jak tropikalne monsuny
to on rozpościera w nas
te różowe skrzydła
że nagle wirujemy
między ziemią a nocą.

CHODZENIE PO LINIE

Jest to umiejętność niezbędna
rozpocząć ją można
już w szkole średniej
lub na studiach
Ogólnie uprawiana jest przez dorosłych
Ćwiczy się wszędzie
w urzędach w instytucjach w zakładach pracy
w redakcjach
i w ogóle wszędzie
Chodzi o codzienne chodzenie
po rozpiętej jak krecha
w aktach personalnych linie
Przynajmy
nie jest to najbezpieczniejsze
Zresztą zależy
od wysokości i stylu
Młodzi zakochani
pokonują napiętą linę
biegnąc
Matki małych dzieci
pospiesznie
z przymkniętymi oczami
Karierowicze elegancko
z kapeluszem w ręce
i ze stosownymi ukłonami
Poeci także mają swój styl
Upinają linę
w modne wzory
Chociaż znam kilku
którzy przechodzą
w powietrzu obok liny.
Nie skończy się to jednak dobrze
Kiedy się zorientują
odpowiedni urzędnicy

RYBY

W jakiejś zatoce ciepłego światła
pod przyjaznym uśmiechem matki
w wodorostach przypraw kuchennych
pływają prawdziwe nasze ryby

To później wraz z prawdą
o bezwzględności życia
poznajemy zimne i podstępne wody
jakichś rzek i jezior
przynęty haczyki sidła
oraz niewrażliwość
na powolne umieranie
szczupaka węgorza karpia
czy człowieka
Bo prawdziwe ryby są zawsze tam
jeżeli nawet i tę ciepłą zatokę światła
i uśmiech matki
sami później wymyśliliśmy

JASEŁKA

Pachniała jabłkiem
rybą imbrem i pieprzem
jak w każdej kolędzie
I przyszli kołędnicy
jak ze starych ołtarzy
Nawet gdzieniegdzie
odstawalo trochę złota
i zwisała szmata czerwieni
Zahuczeli kołędami
dostojny pniak Heroda
wiotka Maria
z pyzatom Jezusem
porykujący pasterze
sztywny i błyszczący
jak wszyscy wojskowi
marszałek
Była także
biała płachta śmierci
Nie zaczynali jednak
przedstawienia
Ciągłe czekali
na kogoś z Judaszy
zajętych gdzieś w życiu.

NIEBO II

W pewnej chwili stwierdzono
że nad nami
nie ma nieba
Jest to problem
poważniejszy
niż się wydaje
Nie chodzi tylko
że teologowie
i niektóre matki
nie mają gdzie przechowywać
świętych i aniołów
Mieszkania jak wiadomo
są ciasne
I nawet nie to
jest najgorsze
że setki przysłów i piosenek
straciło swój sens
Ale co zrobimy z Bogiem
jak przyjdzie
z Psalmów Dawida
i Jana z Czarnolasu
i nie będzie miał
się gdzie podziąć.



Studenckie Centrum Kulturalne „Od Nowa”

Jedenasty wieczór poetycki
Toruń, październik 1975

Redaktor — Janusz Kryszak

UMK — zam. 1048 S-14/893



3,00

